



TYPY LUDOWE.



fol. ze zbiorów St. Graevogo.

TYPY ZE WSI MEKI, POW. SIERADZKI.





## 50-lecie Szkoły Głównej.

W rewolucyi listopadowej naród nasz stracił nie tylko wojsko, skarbowość i sejm, stracił też i jedyną wyższą uczelnię: „Uniwersytet Królewski“, w Królestwie Kongresowem wysoko trzymający pochodnię oświaty.

Brak uniwersytetu dla ucywilizowanego narodu jest klęską, dotkliwie podrywającą normalny jego pochód na drodze postępu i rozwoju kulturalnego. Taka klęska trapiła Królestwo przez trzydzieści lat od 1832 do 1862 i wtedy młodzież polska ograniczać musiała swoje studia do wykształcenia tylko gimnazyalnego. Jakże to szczyrby musiało czynić w umysłowości polskiej — nie trzeba nikomu tłumaczyć.

Epoka rozbudzenia się narodowego, epoka reform Wielopolskiego, rozbłysła nad krajem wspaniałą zorzą lepszej doli, a w pierwszym rządzie zdecydowano stworzyć wszechnicę, bez której niemożliwością było pomyśleć nawet o reorganizacyi.

Wydrukowany w № 28 z 3 listopada 1861 Dziennika Powszechnego „Projekt organizacji zakładów naukowych w Królestwie Polskiem“ zaznaczał, że celem Szkoły Głównej jest „utrzymanie i podniesienie ogólnego ukształcenia w kraju, rozkrzewienie wyższej oświaty i nakoniec dalszy postęp i doskonalenie samych nauk“.

Opracowany przez Komisję z Wielopolskim, Krzywickim, Korzeniowskim, Przysiańskim i innymi program organizacji szkoły zatwierdzony został Ukazem z 20 maja 1862 roku, można więc było otworzyć wszechnicę.

Nad uczelnią zwierzchnią władzę sprawował rektor: on był reprezentantem jej w stosunkach zewnętrznych, on miał władzę nad wszystkiemi wydziałami i ich dziekanami. Wydziałów było cztery: lekarski, prawa i administracyi, matematyczno-fizyczny i filologiczno-historyczny.

Na katedry profesorskie powołano zastęp mężów oddawna już znanych ogółowi z głębszej nauki, lub też sił młodszych, które zwróciły na siebie uwagę pracami naukowemi. Objęli katedry między innymi: na wydziale prawnym: Jan Kanty Wołowski, Wa-

lenty Dutkiewicz, Władysław Holewiński, Antoni Bialecki, Paweł Popiel; na matematyczno-fizycznym: Benedykt Dybowski, Augustyn Frąckiewicz, Jakób Natanson, Konstanty Gorski, Jerzy Aleksandrowicz, a jako adyunkci: Adam Prażmowski i Karol Jurkiewicz. Na wydziale lekarskim rozpoczęli pracę dawni profesorowie Akademii Medyko-Chirurgicznej: Le Brun, Tytus Chalubiński, Władysław Tyrchowski, Antoni Kryszko, Wiktor Szokalski, Polikarp Girsztowt, Henryk Hoyer, wśród adyunktów: Ignacy Baranowski; wreszcie na wydziale filologiczno-historycznym: Józef Kowalewski, Kazimierz Plebański, adyunkci: Feliks Jezierski, Augustyn Szmurło.

Na razie komplet profesorski składał się z 38 osób. Pozostawał jeszcze wybór rektora.

Na trady ten posterunek należało wybrać człowieka o wielkiej wiedzy, wielkim takcie, wielkich stosunkach. Człowieka, który mógłby ochraniać uczelnię od grożących jej niechęci z ministerjów petersburskich, a jednocześnie mieć zaufanie i miłość młodzieży.

Wybór Wielopolskiego padł na doktora medycyny Józefa Mianowskiego, który był człowiekiem iście opatrnościowym. Jako profesor Akademii Medycznej Wileńskiej posiadał on i obszerną wiedzę i znajomość spraw wyższej uczelni, jako lekarz domowy członków Rodziny Panującej w Petersburgu miał tam obszerne i wpływowe stosunki, nadewszystko zaś jako człowiek nieskazitelnego charakteru i gorącego serca siedł z niem do swych wychowawców. Kochał młodzież i był przez nią kochany.

Pod tak wybitnem kierownictwem potoczyła się praca w uczelni, praca, co trwała tylko 7 lat (1862—1869), a dała owoce swoje narodowi na długie dziesiątki lat. Żadna może jeszcze uczelnia w Polsce nie dała tylu tak wybitnych pracowników naukowych i społecznych, jak Warszawska Szkoła Główna.

Działalność jej wychowawców ogarnęła wszystkie dziedziny wiedzy i życia. Przed





fol. M. Wlsznicki.

POMNIK J. MIANOWSKIEGO W KOŚCIELE  
PO-PIJARSKIM W WARSZAWIE.

pracownikami społecznymi zjawily się do pracy nowe tereny, otworzyły się zawory chaty chłopskiej i stanął do rzędu obywateli potężny żywioł ludowy.

Z grona wychowañców Szkoły Głównej wyszli nie tylko wielcy uczeni, ale i wielcy krzewiciele wiedzy, i zapromieniowało ich światło tam, dokąd nie mogła jeszcze dotrzeć Komisya Edukacyjna, ani Towarzystwo Przyjaciół Nauk, ani Królewski Uniwersytet, jako instytucja powołana przeważnie jeszcze dla przodującej klasy szlacheckiej.

Nie było żadnej dziedziny życia w Polsce, gdzieby nie zaważyła stanowczo i de-

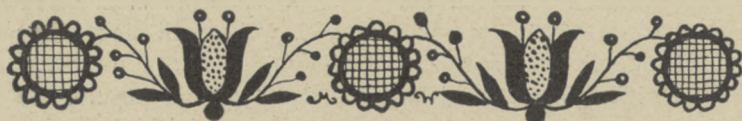
cydująco praca wychowañców Szkoły Głównej. I nasze prace krajoznawcze nie dałyby się zupełnie prowadzić bez fundamentów, założonych już przez Szkołę Główną. Długa byłaby lista prac krajoznawczych profesorów, jako też i uczniów wszechnicy, nie podobna jednak pominąć milczeniem tak pomnikowego wydawnictwa, jakim jest „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i ziem przyległych“, który zaczął ś. p. Filip Sulimierski, ukończył zaś prof. Bronisław Chlebowski, nasz czcigodny Członek Honorowy, obaj wychowañcy Szkoły Głównej.

W pracach wychowañców uczelni nicią przewodnią była miłość ziemi i miłość ludu, cechy tak wybitnie wiążące się z kulturą zachodu. Nie darmo widać mówił dostojny rektor w dniu otwarcia wszechnicy: „będzie ona przybytkiem tej wielkiej zachodniej cywilizacji, którąśmy niegdyś z taką chwałą pielęgnowali u siebie, z taką zasługą krzewili wśród dalszych krajów i plemion“.

Taką tendencją przejęci prowadzili wychowañcy Szkoły Głównej swe prace naukowe i społeczne, wyciskając na unysłowości polskiej charakterystyczne piętno demokratyzacji wiedzy. Jako żywy przykład tego kierunku wskazać należy owocną pracę Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, zawiązanego i kierowanego przez wychowañców Szkoły Głównej, o czym w № 29 „Ziemi“ tegorocznej obszerniejsze składane było sprawozdanie.

W poniedziałek 25 listopada uroczyste obchodzono 50-lecie otworzenia Szkoły Głównej. Cały kraj składał hołd pamięci tej dawnej uczelni, co tak potężny wpływ wywarła na polskie życie umysłowe, a wychowañcom jej składano życzenia długiego jeszcze zdrowia i życia. Te same gorące, serdeczne życzenia raz jeszcze tu powtarzamy, głosząc hołd wdzięczności za obywatelską pracę dla narodu czcigodnym profesorom i wychowañcom Szkoły Głównej.

*Al. Janowski.*







# GDAŃSK.



UL. FRAUENGASSE W GDAŃSKU, W GŁĘBI  
KOŚCIÓŁ N. P. MARYI.

fol. F. Klein.

## I. SYLWETA MIASTA.

Daleko na północy, przy ujściu Wisły do morza, rozsiadło się potężne, bogate miasto — Gdańsk.

Nieziarna równina od strony lądu, druga podobna — powierzchni wodnej, otaczają ten stary gród. Dziś na ogół cicho tu i spokojnie. Niema zgiełku wielkomiejskiego, nie widać gorączkowego pośpiechu, tak charakterystycznego dla życia w obecnej dobie.

Są, co prawda, dwie albo trzy ulice o żywym ruchu, o zmienionej fizyognomii zewnętrznej. Chodząc po nich, mamy wrażenie czy przedsmak dzisiejszej kultury wielkomiejskiej. Zdaje się przytem, że one jakby wyparły się swego pochodzenia, zmieniły się bowiem nie do poznania. Poza tem Gdańsk, to miasto stare, jeszcze prawie nietknięte.

Tak samo jak dawniej Polska była śpichlerzem Europy, był Gdańsk śpichlerzem Polski. Na polskim bowiem zbożu wyrosła potęga i bogactwo Gdańska. Polsce zawdzięcza on wszystkie jasne i piękne karty swej historii. Polska wywiodła go najpierw z jarzma ucisku krzyżackiego, obdarzyła wolnością, osy-

pała przywilejami, zapewniła możność rozwoju i dała mu olbrzymi handel, jednocząc w jego ręku wywóz produktów ziemnych z całej Rzeczypospolitej.

Przez to właśnie rzuciła silne fundamenty, na których wyrosła wielkość i sława Gdańska. I podobnie, jak Wenecja „perła Adryatyku“ ufundowała potęgę swą i bogactwo w handlu i przemyśle, które pozwoliły jej potem długie lata używać nagromadzonych skarbów — podobnie Gdańsk oparł się na tych samych podstawach! Z nich czerpiąc hojną dłonią, zbudował stare miasto, pełne niewypowiedzianego czaru i potęgi, żywy skarb sztuki, monumentalny w swej prostocie i praktyczności, w bogactwie różnorodnych motywów i pomysłów.

Był polityczny i ekonomiczny Gdańsk tak silnie związał się z życiem Rzeczypospolitej, że po upadku państwa polskiego upadło także miasto. Wprawdzie naturalną siłą rozpędu żyło jeszcze do połowy mniej więcej zeszłego wieku dawnym trybem. Dziś stare miasto stoi jeszcze, ale czy długo zostanie... Dziś zeszło do trzecio czy czwartorzędnych szeregów miast pruskich. Znaczenie wielkiego środowiska handlu morskiego upadło bezpowrotnie.

Budowa miasta ma pewne odrębne ukształtowanie. Gdańsk nie rozrastał się bowiem na zasadzie koncentrycznej. W przeważnej części dawnych miast, powstałych w okresie średniowiecza, środkowym punktem jest albo rynek z ratuszem, albo zamek panującego, czasem nawet kościół. Dokoła tego środka rozwijało się miasto, zakreślając mniej lub więcej symetryczne figury koła lub prostokąta. Gdańsk natomiast nie miał takiego środka. Tam bowiem środkiem miasta — ze względu na znaczenie dla handlu — była woda, t. j. koryto Motławy, boczne ramie Wisły. Prawy brzeg zajęła t. zw. „Speicherinsel“ wyspa śpichlerzy. Tu było niejako centrum Gdańska, jego płuca, które napędzały organizm — nie tyle powietrzem — ile brzęczącym młotem. Do tych „płuc“ zmierzały wszystkie ulice Gdańska. I dlatego gdy okiem rzucimy na plan miasta, uderza nas odrazu znaczna część ulic, powstałych pod kątem prostym do biegu Motławy.

W Gdańsku można zauważyć dwie główne epoki, w których się miasto rozwijało. Do wcześniejszej — okres średniowiecza obejmującej — należą wszystkie kościoły i przeważna część fortyfikacji miejskich. Wyraża się ona w formach gotyckich i w architekturze ceglanej. Ce-





chą jej jest wielkość i siła, bynajmniej nie piękno. Kościoły — dziś z wyjątkiem kilku zamienione na protestanckie — są ogromne, ale ponure. Są raczej groźne i nieprzystępne, niż pociągające. Mają wyraźne piętno wojowniczego zakonu krzyżackiego. Wieża np. kościoła św. Mikołaja jest zarazem basztą forteczną, a olbrzymia świątynia, której kolos góruje nad miastem, najeżona jest szeregiem drobnych wieżyczek, przypominających raczej blanki forteczne.

Architektura forteczna, która z natury rzeczy musi wyrażać siłę i nieprzystępność, przedstawia się czasem w Gdańsku bardzo okazale. Co prawda nie wiele jej już pozostało. Tu i owdzie napotykamy jakąś samotną basztę, jeszcze sposobną do walki, albo bramę, broniącą przystępu do miasta od strony kanału, t. j. Motławy. Do takich należy olbrzymi *Der Kran*, albo *Brotbänkerthor*, albo baszty u wstępu na Hundegasse. Tu także trzeba zaliczyć ciekawą basztę *Kik in die Kek* na placu Dominikańskim lub przysadzistego *Schwana* na Rybim targu. Jeszcze jedną budowlą, sięgającą w średniowiecze, jest olbrzymi młyn. Zbudowany w okresie czternastego wieku, prosty, ale praktyczny, niski, nakryty wysokim dachem — jest jednym z ciekawych zabytków Gdańska. Jak dawniej tak i teraz jest on w ciągłym użyciu.

Do drugiej epoki należy świecka architektura Gdańska. Pod tym względem Gdańsk robi wrażenie miasta zamożnego, zamieszkałego przez ludność mieszczańską. Na każdym kroku uderza dobrobyt, jaki tu musiał panować w dawnych czasach. Widać wszędzie, jak ludność miasta dbała o piękno i ozdobność swych siedzib na zewnątrz i w środku. Widać, ile nacisku kładziono zawsze na wygodę i praktyczność domów.

Ulice niewielkie, o domach wysokich a wązkich, ze szczytowym zakończeniem, układają się w malowniczą mozaikę, pełną przedziwnego uroku. Przytem Gdańsk ma jedną cechę, która go wyróżnia od innych miast. I choć występuje ona także gdzieindziej, nigdzie niema tak zdecydowanego charakteru, jak tu. Są t. zw. *Beischlagi* czyli niewielkie tarasy przed domami, zajmujące mniej więcej jedną trzecią szerokości ulicy. W nich uosobiła się niejako cała specyficzna kultura Gdańska.

Zrodził je dobrobyt i wygoda, duma zaś mieszczan przystroiła w szatę przedziwnej często piękności. Odgrywały one bardzo ważną rolę w życiu Gdańska. Służyły za balkon, czy też otwarty salon, na którym się zbierała cała

rodzina, używając miłego wczasu. Tu przyjmowano i oddawano wizyty. Stare ryciny malarzy gdańskich, Chodowieckiego i Szulza, umiały pochwycić ten pogodny ton życia codziennego, które przez znaczną porę roku skupiało się właśnie na tych tarasach. Widzimy nieraz na nich całe rodziny i towarzystwa, zabawiające się rozmową dokoła zastawionych stolików z wykwinną swobodą — tak właściwą tym czasom.

Na budownictwo świeckie wywarła decydujący wpływ Holandia, z którą Gdańsk utrzymywał ożywione stosunki handlowe. Od połowy szesnastego stulecia przybywają tu szeregi budowniczych i malarzy holenderskich. Oni to wznoszą niebawem jeden z najwspanialszych zabytków Gdańska — arsenał. Współcześnie z nim powstaje t. zw. *Grünes Thor*, wielki monumentalny gmach, zamykający sobą Langgasse. Pod wpływem tych holenderskich artystów kształcą się siły miejscowe, które następnie przez parę wieków utrzymują ten sam styl budownictwa.

Do tego również okresu należą śpichlerze gdańskie. Można w nich zauważyć dwa rodzaje. Jeden posługuje się szkieletem belek drewnianych, wmurowanych w zewnętrzną ścianę budynku, przypominając przez to stare budownictwo niemieckie i angielskie, — drugi natomiast używa form architektury holenderskiej. Uderza w nich celowość i praktyczność. Są to zwykle ogromne budowle o wązkich wysokich frontach, a głębokich bardzo przestrzeniach wnętrza. I w nich także wyraża się specyficzny charakter miasta. Występując w poważnej liczbie paruset, tworzą całe przedmieście, zwane *Speicherinsel*.

Trudno nie poświęcić paru słów wyglądowni kościołów gdańskich. Olbrzymie, mroczne, często ponure ich wnętrza robią czasem smutne wrażenie. Nie rozwesela ich nawet urządzenie kościelne. Ważne miejsce zajmują organy ze względu na rzadko spotykaną podobną wielkość. Cechą jednak tych kościołów jest ogromne natłoczenie ławek różnego rodzaju, a także wyłożenie całej posadzki kościoła płytami grobowymi. Było to wytworem poczucia własności. Każdy bowiem, nawet drobny rzemieślnik, chciał mieć pewność i świadomość, że miejsce, na którym siedzi, jest jego nietykalną własnością. Dlatego widzimy w kościołach gdańskich wszystkie ławki zamykane na klucz, ba, nawet najmniejsze miejsca, doczepione gdzieś po kątach do ścian lub do innych ławek, są również zamknięte. Można rodziny bogatego patrycyatu miały swoje łóże dziedziczne. Są to często prawdziwe cacka sztuki stolarskiej. Zwłaszcza kościół św. Jana jest tego doskonałym przykła-





dem. Widzimy tam całe szeregi takich łóż, bądź to w postaci wielkich rokokowych lektyk czy klatek, bądź krytych, oszklonych balkonów.

Dziś jednak niema już tych rodzin, które dawniej z dumą z pokolenia w pokolenie dziedziczyły owe miejsca. Łoże gdańskich kościołów dziś już przeważnie zamieszkuje — pustka. Opuszczone i zaniedbane, rzędem wspaniałych krzeseł jeszcze zastawione — próżno wyczekują swych dawnych lub nowych dziedziców. Nie przyjdą... Już dzisiaj Gdańsk nie jest dawnym Gdańskiem, wielką potęgą handlu morskiego. Dziś na ogół cicho tu i spokojnie. Dawny handel miasta upadł prawie zupełnie wskutek zmianionych — niezależnie od niego — warunków. Jak dawniej płynie Motława, ale panuje na niej spokój, cisza. Gdzież się podziały nieprzeliczone zastępy ogromnych statków handlowych? Wzdłuż *Lange Brücke* uwijają się coprawda parowce, ale pasażerskie, łączące miasto z poblizkimi kąpielami morskimi. To dziś prawie jedyna żegluga Gdańska. Szeregi śpichlerzy na *Speicherinsel* stoją już oddawna nietknięte. Ich monumentalne budowle, przeglądając się w falach leniwo płynącej Motławy, pogrążyły się

jakby w zadumę. Marzą lub śnią złoty sen o przeszłości, kiedy pod ich stopy przybijały ciężko obwisłe barki lub szeroko ładowne szkuty, pędzone prądem wody nieraz dni całe i noce, bez chwili wytchnienia. Wtedy to gwar i hałas różnojęzyczny napelniał ich wyniosłe mury. Brzęk łańcuchów i nieustanny skrzyp wind portowych były odpowiedzią stugębnej, krzykliwej rzeszy.

Dziś to wszystko znikło. Tu i owdzie stoją jeszcze na kanale wielkie barki. Czasem jeszcze zawinie tutaj parowiec cudzoziemski. Jeszcze tam gdzieś wynoszą wory olbrzymie ze śpichrza — może ostatnie. Może jutro zamkną lub otworzą drewniane okiennice śpichlerzy po raz ostatni. Służba ich już się skończyła. Miasto nie potrzebuje ich więcej. I wspaniałe śpichrze, dźwigające po trzy lub cztery wieki na swych barkach, zrozumiały w końcu smutną rzeczywistość. Czekają po długiej bezczynności powolne chylenie się do ruiny, albo nieubłagana gwałtowna śmierć od kilofa. I tak patrząc w niepewne jutro, w nieodgadnioną zagadkę, marzą o przeszłości.

C. D. N.

*Franciszek Klein.*



## Rozsiedlenie litwinów współczesnych. <sup>3)</sup>

Cokolwiekby zresztą, w obrębie dzisiejszego powiatu jezioroskiego w w. XVIII osiadło sporo włościan rosyjskich, którzy mówiąc nawiasem, tworzyli na Litwie element najniebezpieczniejszy i najbardziej zdemoralizowany: ich gospodarstwa rolne, prowadzone sposobem odwiecznym, pierwotnym, były w stanie zupełnego upadku i olbrzymio się przyczyniły do bardzo niskiego dzisiaj, znacznie niższego, niż w in-

nych okolicach Litwy poziomu w pow. jezioroskim kultury rolnej; ci napływowi osadnicy nie uprawiali chętnie roli, imali się za to skwapliwie różnych przemysłów niedozwolonych, którym się oddawali i dotąd oddają z zamiłowaniem. Straszliwie też szerzy się wśród nich pijaństwo. Wogóle, osadnicy ci nadzwyczaj ujemnie wpływają na ludność miejscową, tubylczą, szerzą wśród niej demoralizację i występki.





Znaczna stosunkowo liczba włościan rosyjskich w pow. jeziorskim skłoniła rząd do podjęcia próby rozszerzenia tej kolonizacji jeszcze bardziej, do stworzenia z tej ludności obcej, napływowej — zwartej masy osadnictwa. W tym celu polecono niezbyt dawno kowieńskiemu oddziałowi Banku włościańskiego kupować majątki ziemskie polskie, a poczęści litewskie, parcelować je i na utworzonych tym sposobem działkach osadzać włościan, nie miejscowych jednak, litewskich, lecz włościan rosyjskich, a d h o c sprowadzanych z Rosyi. Dla zachęcenia ich do tłumnego wychodźstwa na zachód polecono wszcząć usilną agitację, wychwalać warunki ekonomiczne na Litwie, zwłaszcza w gub. kowieńskiej. Włościanie rosyjscy chętnie posłuch tym podszeptom dawali i — wyjeżdżali na Litwę. Odtąd Bank włościański odmawiał sprzedaży ziem i udzielania pożyczek chłopom miejscowym, pomimo olbrzymiego popytu wśród nich na ziemię. Przyczyniło się to do bardzo znacznego wzrostu kolonizacji rosyjskiej w pow. jeziorskim i coraz większego wypierania przez nią z rokiem każdym ludności litewskiej.

Wobec powodzenia zamiarów rządowych, projektowane początkowo skupienie ludności rosyjskiej w obrębie tylko pow. jeziorskiego zaczęło się rozszerzać coraz bardziej i zataczać coraz większe kręgi, obejmujące i inne powiaty i nawet gubernie.

W ciągu ostatnich 10 lat Bank włościański wykupił z rąk polskich i litewskich i rozparcelował pomiędzy osadników rosyjskich około 112 tysięcy morgów w gub. kowieńskiej. W innych ziemiach te operacje odbywają się na mniejszą nieco skalę.

Cała ta działalność na obraz i podobieństwo pruskiej komisji kolonizacyjnej, sprawiła, że w pow. jeziorskim ludność litewska bardzo się przerzedziła, że w jej zwartą masę wbito kliny, które, pierwotnie nieznaczące, rosną i pęcznią coraz silniej, rozsadzając i rozszczepiając jednolite przedtem warstwy litewskie z nieznaczną tylko stosunkowo przymieszką dawnych wychodźców z Rosyi. Proces ten z rokiem każdym coraz bardziej się rozszerza i pogłębia.

Zupełnie inaczej, bez porównania liczebnie słabiej przedstawia się ludność litewska w ziemi wileńskiej, która pod względem jej odsetki zajmuje jednak na Litwie drugie, a jeśli uwzględnimy i gub. suwalską, trzecie z kolei miejsce.

Liczby dla ziemi wileńskiej pochodzą także z r. 1905.

Podług tej statystyki, największą odsetkę ludności litewskiej, gdyż 59,8 proc., wykazuje

pow. trocki, gdy inne powiaty posiadają daleko mniejszy procent ludności tej kategorii.

Po trockim następuje bezpośrednio pow. święciański, gdzie jednak litwini stanowią tylko 33,7 proc. ogólnej liczby tego powiatu.

Potem, na miejscu trzecim, pow. wileński, w którym mieszkańcy narodowości litewskiej dosięgają 28,5 proc., skupieni w kilkunastu gniazdach.

W czterech powiatach pozostałych odsetka litwinów nie przekracza nigdzie nawet 8 proc. ogółu ludności, w jednym zaś, mianowicie w pow. wileńskim, który należał przedtem do województwa, namiestnictwa i wreszcie do gub. mińskiej, litwinów niema wcale.

W pow. dziśieńskim ludność narodowości litewskiej nie przekracza 0,3 proc., w powiecie oszmiańskim — 3,7 proc., wreszcie w pow. lidzkim dochodzi do 8 proc.

Co się tyczy samego miasta Wilna, to wyobrażano sobie niedawno, że jest to miasto o olbrzymiej przewadze żydów i litwinów. Żydów istotnie jest tu wielka ilość: w r. 1907 liczono ich w Wilnie 43 proc. ogólnej liczby ludności, która przekracza 180 tys. głów.

Całkiem jednak inaczej jest z litwinami: stanowią oni nikłą garstkę, dosięgającą zaledwie nieco więcej, niż 1 proc. całej ludności miasta.

Zaprzeczyliby temu napewno litwini i obrzuciliby nas, swoim zwyczajem, gradem wymysłów, gdyby nie ta okoliczność, iż liczby, które podaję, — to owoc samoobliczenia się ich w Wilnie, dokonanego w r. 1910.

Bojąc nad nieustannemi rozterkami i wąśniami, wynikającymi w latach ostatnich pomiędzy katolikami narodowości litewskiej a polskiej, i pragnąc tym niesnaskom w przyszłości zapobiedz przez poczynienie słusznych ustępstw litwinom, ks. Michalkiewicz, obecny administrator dyecezyi wileńskiej, zaproponował litwinom, aby sami dokonali porachunku katolików swej nacji w Wilnie. Z zapalem się zabrali litwini wileńscy do samoobliczenia się, przyczem bardzo energicznie agitowano, aby jak najwięcej osób podawało się za litwinów. Lubo dużo, zgoła nieuświadomionych mieszkańców Wilna, uległo tym poduszczeniom i zażądali umieszczenia siebie na listach ludności litewskiej, to jednak rezultat się okazał nadszpodziewanie nikły i całkiem nieprzewidywany, nie tylko przez samych litwinów, lecz i przez polaków.

Pomimo tego, iż przy 1 proc. z czemś litwinów, polaków naliczono 38,5 proc., to jednak ks. Michalkiewicz poczynił bardzo duże





## TYPY LUDOWE.



TYPY Z MONIC I BOGUSŁAWOWA, POW. SIERADZKI.

fol. ze zbiorów St. Graeego.

ustępstwo na rzecz owej garstki litewskiej: gdy przedtem nabożeństwo dodatkowe odbywało się w języku litewskim tylko w jednym kościele w Wilnie, od r. 1910 odprawiają księża w rannych godzinach nabożeństwa w trzech kościołach, między innymi i w katedrze. Ustępstwa robione raz po raz litwinom kosztem ludności polskiej, nie tylko nie zaspokajają ich wcale, lecz przeciwnie wywołują niepomierne i coraz większy wzrost ich apetytów zaborczych.

Stwierdzono to już wielokrotnie w różnych okolicach i w rozmaitych parafiach.

Z liczby dziewięciu powiatów ziemi grodzieńskiej—w ośmiu litwinów niema wcale; jedynie powiat grodzieński posiada ich znikomą liczbę, nie przenoszącą 1,1 proc. wszystkich mieszkańców tego powiatu.

Tyle co do Litwy.

W Królestwie Polskiem, oprócz ziemi augustowskiej, czyli gub. suwalskiej, nie spotkasz litwina nigdzie, chyba turystę.

W obrębie dzisiejszej gub. suwalskiej najżyźniejsze jej powiaty: północne i środkowe są zamieszkałe przez ludność litewską. Największą odsetkę litwinów wykazują powiaty: władysławowski 78 proc., maryampolski 76,8 proc., kalwaryjski 72,8 proc., wreszcie wylkowyski (albo wilkowyski) 68,8 proc.

Do czterech powiatów, wymienionych powyżej, pod względem odsetki ludności litewskiej, bardzo się zbliża pow. sejneński, w którym znajdujemy jej 53,7 proc. W powiecie tym ludność polska dosięga bez mała 26,1 proc., wreszcie niemiecka 12 proc.

Całkiem inne ugrupowanie narodowości poszczególnych i bez porównania mniejszą odsetkę litwinów znajdujemy w dwóch pozostałych powiatach gub. suwalskiej: suwalskim, a szczególnie augustowskim. W pierwszym z nich przy 68 proc. ludności polskiej i 4 proc. Niemców, litwini stanowią 8,2 proc., w drugim zaś odsetka mieszkańców narodowości litewskiej spada do 0,2 proc. Powiat augustowski jest czysto polski: polacy dosięgają w nim przeszło 82 proc. ogólnej liczby ludności tamtejszej i nawet Niemców niema tam prawie wcale.

Niemców — mówiąc nawiasem — gub. suwalska liczy 7,2 proc., głównie oczywiście, w powiatach pogranicznych. Najwięcej absolutnie i stosunkowo liczy ludności niemieckiej powiat wylkowyski, mianowicie 16,1 proc. całej liczby mieszkańców. A Niemcy, jak wiadomo, gorliwie się garną do Królestwa, zachęcani przywilejami, których nie posiada ludność polska.

Przed trzema laty „*Ekonomista*“ zamieścił obszerny artykuł o najściu Niemców na Królestwo Polskie, o ich celowym osiadaniu w pewnych miejscowościach, dzięki wzorowaniu i świadomemu najwidoczniej kierownictwu z zewnątrz.

Przechodząc z kolei od statyki do dynamiki ludności litewskiej, dostrzegamy odrazu, po uważnem zapoznaniu się z liczbami, że ludność litewska i absolutnie i stosunkowo, czy tam procentowo się zmniejsza. Dzieje się to szczególnie prędko tam, gdzie ludność narodo-





## TYPY LUDOWE.

wości litewskiej styka się z większymi grupami innych narodowości. Zjawisko to ciekawe i znamienne, niezauważone poprzednio, dostrzeżono i stwierdzono w końcu ubiegłego stulecia.

Nie jest to jednak — trzeba się zastrzedz odrazu — degeneracja, jakiej podlega np., jak wiadomo, ludność Francji i Węgier (z wyjątkiem zamieszkałych tam ludów słowiańskich). Bynajmniej! Ludność litewska nie podlega wcale wyradzaniu się, gdyż niema tam przyczyn takich jak: bezpłodność, niewielka liczba zawieranych małżeństw, dążność do unikania większej ilości dzieci i t. p., co tyle strachu napędza mężom stanu i wogóle inteligencji francuskiej. Ludność litewska nie wyradza się, lecz się wynaradawia, gdziekolwiek się ociera o jakąkolwiek narodowość inną.

Że to nie jest degeneracja, za dowód najlepszy służy ten fakt, przez statystykę stwierdzony, że wśród ludności litewskiej nigdzie nie zauważono ubytku liczebnego lub nawet bodaj tylko zbyt małego przyrostu naturalnego ludności tam, gdzie litwini tworzą zwartą masę, pozostawieni są sami sobie i gdzie się zgola nie stykają z jakąkolwiek inną narodowością. Dzieje się to np. w czysto litewskich powiatach ziemi kowieńskiej, gdzie ludność litewska stanowi olbrzymią większość. To samo stwierdzono i w niektórych powiatach ziemi suwalskiej: nie można tam zauważyć ubytku procentowego ludności; owszem przyrost jej naturalny nie może wzbudzać wśród litwinów zgola żadnych obaw, a jeśli tu i owdzie zauważono mniej szybki wzrost liczby ludności litewskiej w porównaniu z zamieszkałą w ziemiach ościennych ludnością polską, tudzież białoruską, należy to przypisać temu, co stwierdzono już dawno i stanowczo, że daleko bardziej są płodne narody słowiańskie, częściowo zaś i ogromnemu wychodźstwu litwinów, zarówno z Litwy, jako też i z gub. suwalskiej, już to na zarobki czasowe, latem, przeważnie do Niemiec, już to wychodźstwem stałemu do Ameryki. Emigracja, duża już przedtem, przyjęła dziś wśród litwinów ogromne rozmiary.



fol. ze zbiorów St.Grauego.

Z BISKUPIC, POW. SIERADZKI.

Przez sam tylko port libawski wyjechało za morze (wychodźstwo czasowe, do Niemiec, przeważnie z powiatów pogranicznych, odbywa się prawie wyłącznie przez komory lądowe) w r. 1902 — 12,118 osób narodowości litewskiej, w r. 1903 — 10,912, w r. 1904 — 18,009, w r. 1905 — 17,898, w r. 1906 — 9,302, w roku 1907 — 11,312, czyli w okresie 6-letnim wyemigrowało do Ameryki przeszło 78 tysięcy litwinów.

Jakkolwiekby, lubo wolniej niż narody słowiańskie, ludność litewska wzrasta stale tam, gdzie się nie styka z jakąkolwiek inną narodowością.

Rzecz charakterystyczna, że litwini ulegają szybkiemu wynaradawianiu się nie tylko na korzyść ludności, stojącej od nich kulturalnie wyżej, nie tylko przy zetknięciu się z Niemcami, o czem była mowa wyżej, oraz Polakami, lecz i z ludnością, stojącą na równie niskim, jak





i sami litwini, stopniu rozwoju swej kultury, zgoła nie grzeszącą uświadomieniem narodowem, np. gdy się ocierają o ludność białoruską.

Potwierdza ten fakt, datujący się nie od dzisiaj, nie tylko przytoczona powyżej statystyka ludności litewskiej w Prusach wschodnich, lecz i w obrębie Litwy — statystyka ludności ziemi grodzieńskiej: zamieszкана ongi przez szczerp litewski jadźwingów, liczy ona dziś ludności litewskiej, jak już wiemy, zaledwie 0,2 proc.

No, „ale to dotyczy dawnej przeszłości“ — być może — zarzuci mi kto w tem miejscu. W przewidywaniu tych wątpliwości, podam nieco liczb z lat znacznie późniejszych, gdyż z w. XIX i początku stulecia bieżącego.

Byłe województwo wileńskie liczyło średnio mieszkańców narodowości litewskiej znacznie więcej, niż połowę ogólnej liczby ludności. Większość powiatów była zamieszкана, na schyłku XVIII wieku, wyłącznie przez litwinów, a dzisiaj — litwini stanowią, jak widzieliśmy — zaledwie 17,6 proc. całej ilości mieszkańców gub. wileńskiej.

Ale tu znów spotkać mię może zarzut, iż granice b. województwa wileńskiego nie odpowiadają obszarowi obecnej gub. wileńskiej, do której przecie należą dwa powiaty: wilejski i dziśnieński, nigdy nie notowane na mapie b. województwa: zaliczenie tych powiatów, z których wilejski nie posiadał wcale i nie posiada obecnie ludności litewskiej, dziśnieński zaś liczy litwinów, jakem już powiedział, zaledwie 0,3 proc., mogło oczywiście i musiało wpłynąć, i to bardzo, na obniżenie wysokości odsetki ludności litewskiej w gub. wileńskiej, w porównaniu z b. województwem.

No, i byłby słuszny ten zarzut...

Gwoli jego uniknięciu, porównam procent ludności litewskiej w samej tylko gub. wileńskiej w pewnych odstępach czasu: w r. 1887 — Czyński wykazał odsetkę litwinów w gub. wileńskiej 35 proc., po upływie lat dziesięciu odsetka ta spadła do 18 proc. (spis jednodniowy) wreszcie w r. 1905 dosięgała już zaledwie 13,5 proc.

Jeszcze większą zniżkę procentową ludności litewskiej można zauważyć w poszególnych powiatach gub. wileńskiej: w powiatach — lidzkim i oszmiańskim pozostały dziś tylko niedobitki, gdy w połowie wieku ubiegłego liczono w nich litwinów więcej, niż połowę całej ludności miejscowej; w pow. wileńskim, w połowie wieku XIX prawie czysto litewskim, dziś odsetka litwinów zmalała do 28 proc. Pow. trocki i święciański były w czasie jeszcze powstania styczniowego czysto litewskie, gdy dzisiaj procent litwinów w nich spadł, jakem już podał wyżej, do 60 i 33,5 proc. A i powiat dziśnieński, który posiada dziś już jakieś nikłe szczątki (0,3 proc.), liczył niezbyt dawno znaczne zastępy ludności litewskiej.

Nawet w gub. kowieńskiej, jeśli weźmiemy ją całą pod uwagę, łącznie z powiatami najmniej litewskimi: jezioroskim i kowieńskim, okaże się, że i w niej także spada stopniowo, lubo nie tak, oczywiście, znacznie, odsetka ludności litewskiej: gdy Czyński w swej statystyce wykazał w r. 1887 — 72 proc. litwinów średnio na całym obszarze gub. kowieńskiej, spis jednodniowy po upływie dziesięciu lat naliczył już ich tylko 69 proc., a statystyka z r. 1905 zniżyła tę odsetkę, jak wiemy, do 67 proc.

D N

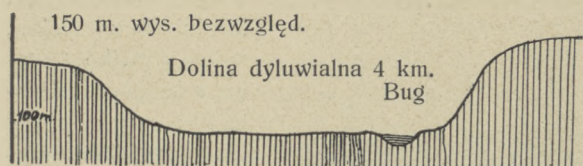
*Aleksander Łętowski.*







## Bug pod Małkinią.



rys. St. Lenciewicz.

PRZĘKRÓJ DOLINY BUGU POD MAŁKINIĄ.

Podobnie jak wszystkie rzeki Niżu Polskiego Bug płynie szeroką doliną, wijąc się w niej jak wąż i podchodząc pod jeden brzeg, to znów pod drugi. Pod Małkinią rzeka przesuwając się pod prawym brzegiem doliny, pozostawiając po lewej stronie rozległy obszar nizinny, w poprzek którego biegnie tor drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej. Dolina wyłożona została w osadach lodowcowych, materiały skalny bowiem jej podłoża i stoków składają osady piaszczyste i gliniaste z domieszką ułamków i głazików granitowych. Z prawej strony, gdzie rzeka podpływa pod sam brzeg doliny i niszczy go, można doskonale zaobserwować tworzące ją pokłady. Na brzegu 6 do 7 metrów wysokim widoczna jest najprzód cienka warstwa gleby, pod nią żółtawa glina, głębiej drobny biały piasek, a pod tym znów glina, tym razem popielata z grubym otoczonym żwirkiem, wreszcie na poziomie wody widoczne są większe głazy otoczone. Zarówno materiał (głina z otoczkami) jak i sposób zalegania przemawiają za tem, że mamy do czynienia z osadami lodowcowymi drugiego lub trzeciego zlodowacenia: nie są one uwarstwione, bo lodowiec pozostawiał masy materiału bezkształtnego, a uwarstwione utwory mogły być osadzone tylko w wodzie, glina zaś lodowcowa, czyli t. zw. margiel, nie była w ten sposób osadzana.

Tak jest zbudowany prawy stok doliny; dno jej, w którym wyrzył sobie łóżysko Bug, tworzą materiały podobne. Ponieważ udało mi się obejrzeć próbki z otworu świdrowego, jaki wiercono przy moście kolejowym drogi Warszawsko-Petersburskiej, przeto zamieszczam tu ich kolejność, poczynając od góry:

1) gleba grubość 0,15 m., 2) żółty piasek 3,00, 3) glina piaszczysta 1,00, 4) otoczaki 0,10, 5) piasek gruboziarnisty 0,22, 6) glina szara 7,00, 7) piasek i drobny żwir 0,75, 8) glina z otoczkami ?, 9) piasek drobnoziarnisty ?, 10) glina ciemno-popielata ?, 11) glina jasno-popielata 4,30 m.

Ostatnia próbka wzięta była z głębokości

25 metrów. Jak widać z przytoczonego wykazu, świder przebił najprzód warstwy alluwialne, t. j. osady polodowcowe rzeczne, a potem przeszedł przez osady międzylodowcowe i lodowcowe. Na lewym brzegu w otworze świdrowym występują te same warstwy, tylko nieco wyżej.

Rzeka, wyżłobiwszy sobie dolinę w otworach lodowcowych, zaczęła w niej odkładać własne osady, porwane wyżej w swym biegu.

Niezależnie od pierwszych numerów wyżej zamieszczonego wykazu, osady Bugu można obserwować na lewym brzegu rzeki, posuwając się po nim w dół rzeki do mostu. Widzimy tam:

a) glebę, ab) ił, be) piasek, cd) ił, de) piasek, ef) ił, f) warstwa piasku z tlenkami żelaza, fg) ił, h) osuwisko i sterczący z niego, a głębiej tkwiący pień.

Poziom wody wzniesiony jest obecnie 95,2 m. ponad poziomem Bałtyku, najwyższy stan wód wynosi 98,5 m. Wszystkie wymienione warstwy osadziły się przy wysokim stanie wód, który niejednokrotnie się zmieniał, jak o tem świadczą warstewki iłu i piasku, kolejno jedne na drugich osadzane. Piasek osadzał się przy wyższym stanie wód i silniejszym prądzie, ił w czasie niższych wodostanów i słabszego biegu, a zmiany te zachodziły tyle razy, ile widzimy kolejnych następstw w odkrywce. (Obecnie spadek wynosi 0,215 na km.).

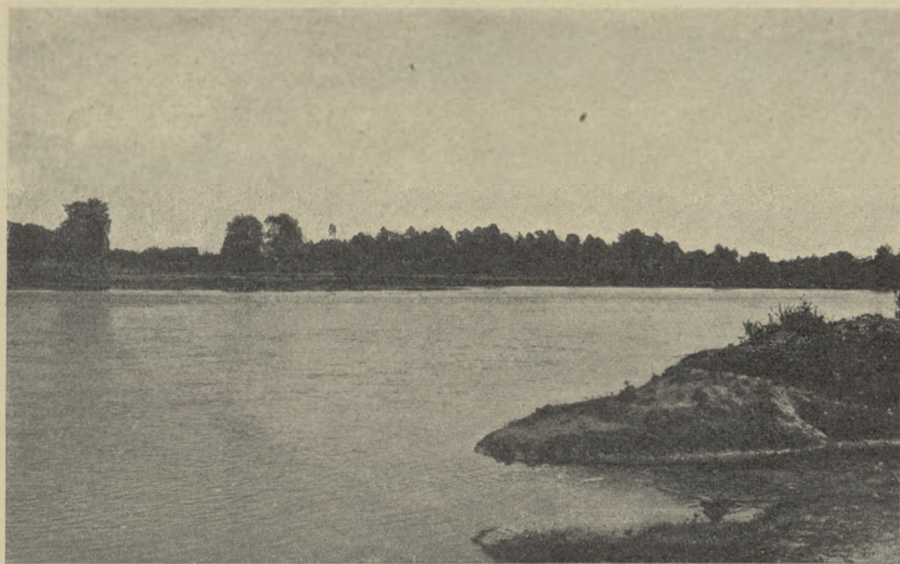
Poniżej rzeka zaczęła niszczyć własne swe osady, porywając je i osadzając gdzieś dalej; proces ten trwa do dziś i można go obserwować na lewym brzegu (na prawym podmywany jest dyluwialny brzeg doliny). Powiadamy, że obecna aluwialna dolina Bugu została wyręta w dolinie dyluwialnej. Nie należy jednak mniemać, że rzeka wypełniała całą swą dolinę; dolina ta jest tylko granicą wahań jej meandrów, przesuwających się ustawicznie twórców i niszczytelni osadów aluwialnych. Nie brak śla-



rys. St. Lenciewicz.

ODKRYWKA NA LEWYM BRZEGU BUGU.





BUG POD MAŁKINIĄ.

fot. St. Lencewicz.

dów ich istnienia. Dawniej Bug przepływał pomiędzy wsią Złotkami a Prostynią, dotykając tej ostatniej z południa, obecnie mija ją zdaleka od północy, zostawiwszy obok Prostyni szybko wysychającą odnogę zwaną Bużyskiem Prostyniskiem. Meander ten miał kilkanaście wiorst długości, ślady jego bowiem zaznaczone są torfowiskami. W innym miejscu (bardziej w dół rzeki) odgałęzia się od niej odnoga, będąca drugim końcem tego meandru. Szeroka łacha sto-

pniowo przechodzi w piękne zarośla, ciekawe dla florysty, a miłe dla każdego, kto lubi bujną zieleni, śpiew słowików, wodę i księżyc. Urodzajny, przyniesiony Bóg wie skąd, stanowi podłoże podatne do rozwoju bujnej roślinności. Na wspaniałych łąkach zostały tu i owdzie „stawy“, a na błotnistych miejscach rośnie olbrzymi, dochodzący w wzrost człowieka, skrzyp ilasty (*Equisetum limosum*).

Kilka tych obserwacji, zanotowanych na wycieczce w dniu 26/V 1910 r. ogłaszam dlatego, że są one pouczającym przykładem, jak odczytuje się przeszłość ziemi, jak również w tym celu, ażeby zwrócić uwagę na miejscowość bardzo odpowiednią na wycieczki szkolne, zarówno dla swej niewielkiej odległości od Warszawy, jak i dla zjawisk, które mogą być tam obserwowane, a które są doskonałą ilustracją wykładów o rzekach.

*Stanisław Lencewicz.*



## W CZAS BURZY.

Ciemna, granatowa chmura wypełzła na horyzoncie, niby olbrzymi ponury potwór, błyskający zygzakami błyskawic i warczący dalekimi hurkotami gromów; ciężka i leniwa powoli zawleka wyblakłe stropy niebieskie. Żółta grzywa słoneczna znikła w ogromnym cielsku groźnej chmury. Na ziemi cisza — grobowa — duszna, aż tchu braknie. Jaskółki zataczają szybkie koła ponad ziemią, jakby całując szare spalone prochy; tysiące muszek i komarów z brzękiem unoszą się po nad głową przecho-

dnia — natrętnie włączając w oczy, nozdrza, uszy... Gwarliwie ćwierkają stada wróbli, głośno się nawołują kaczki, a kwoczki, ukrywając pod skrzydła macierzyńskie swe pisklęta, zagrzebują się w pulchnej ziemi. Bydło z rykiem pędzi z pastwiska.

Pierwszy wichur, kręcąc wielki słup kurzu, popędził suchymi szlakami na wschód; — trwożnie zatrzepotały listki drzew, chyląc się za nim.

Sciemniało.





Aż szalony wiatr nadbiegł — z rozmachem olbrzymimi skrzydłami uderzył, pędząc chaotyczne kłęby pyłu, piasku, liści, gałązek...

Lunęła ulewa. O szyby okien zaczął bębnić grad. W cichem siole ukraińskim z chat żwawo wyrzucają za progi na podwórko łopaty drewniane (do wsadzania pieczywa do pieców) kociuby, rohacze, ożogi — aby odwrócić grad od sioła — aby go precz dalej, dalej przepędzić.

Grom! A słowo ciałem się stało!

Szepczą pobożnie wieśniaczki — po trzykroć żegnają się, zdejmując stojący „na pokuciu“ obraz święty w złoczonej sukience, którym po trzykroć robią znak krzyża w powietrzu w stronę, skąd uderzenia piorunu słychać. W dworku szlacheckim gospodyni domu zapala gromnicę — dostaje z ukrycia „chleb św. Agaty“, poświęcone zioła, wianuszki z zeschłych kwiatów z monstrancyi (na Boże Ciała), poświęcaną wodę — kładzie na okna — rozwiesza na odrzwiach — chroniąc tem od uderzenia piorunu dom swój. Gospodarz — szlachcic — spokojny jest — oto grad mu zboża nie wybije — bo wszak na czterech rogach swego pólka w dzień Bożego Ciała zakopał cztery ewangelie...

Powoli burza cichnie — niebiosa zaczynają przeświecać błękitnie, pogodnie, radośnie. Ciągną jeszcze za wielką armią chmur — maderzy — poszarpane niby brudne szmaty. Wesoło się uśmiecha umyte oblicze ziemi. Wtem spóźniony ostatni — zbłąkany wśród strzepów chmur — huknął krótko piorun.

Stanęła w płomieniach wiejska stodółka. Zbiega się gromadka „sielanów“ (wieśniaków), drepzcząc po świeżem blocku — ten i ów przy-

nosi wiadra. Gospodarze łamią ręce — dobytek im się pali; — ale na ratunek nikt się nie spieszy, nikt nie gasi ognia. Nie można — bo to ogień z nieba jest — święty. Gasić nie można. Wyrok to z nieba i wola jest Boża. Gospodyni, zawodząc z rozpaczą, kropi ogień święconą wodą — a chłopci stoja, gapiąc się ze spokojem na palący się budynek — jako na konieczne zło.

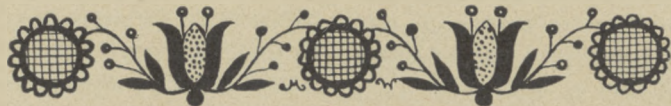
Powyższe zachowanie się podczas burzy dotychczas trwa na Ukrainie po siołach w chatach chłopskich i dworskich zagrodowej szlachty.

Gdy grzmi, chłop ukraiński powiada, że Eliaszkowy wóz (Ilija) turkocze, pędząc przez chmury.

Pośród pól często spotyka się krzyże; — zwyczaj jest, iż w miejscu, gdzie piorun uderzy w człowieka, stawiają godło Chrystusowe. Takie krzyże, naprzykład, widzieć można w Kaniowszczyźnie. Pod Medwinem (pow. kaniowski) jest na rozdrożu krzyż — do którego w dzień św. Eliasza (Ilii) wychodzą baby wiejskie, wynosząc gotowaną warzę i chleb, a stojąc pod krzyżem zapraszają przechodzących podróżnych na jadlo. Jest to pamiątka zdarzenia, które się tu stało dawnymi czasy: oto piorun na tem miejscu zabił zamożnego gospodarza, który nie bacząc na dzień świętego Eliasza, wyszedł do roboty w pole, a gdy już powracał, ręka boska go ukarała, zabijając na miejscu.

Gdy piorun uderzy o parę kroków od domu, nie tknąwszy go, powiadają zwykle na Ukrainie — „widoczna łaska Boża jest nad tym domem“ — a mieszkańcy owego domu zyskują bardzo w oczach sąsiadów i wsi całej.

*W. Piotrowski.*



## DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

### Zamek w Kiszewie.

Na ziemi kaszubskiej nie ostał się w całości jeden z dawnych zamków obronnych. W tej kresowej prowincyi Rzeczypospolitej, w obrębie czterech dzisiejszych powiatów: puckiego, wejherowskiego, kościerzyńskiego i kar-

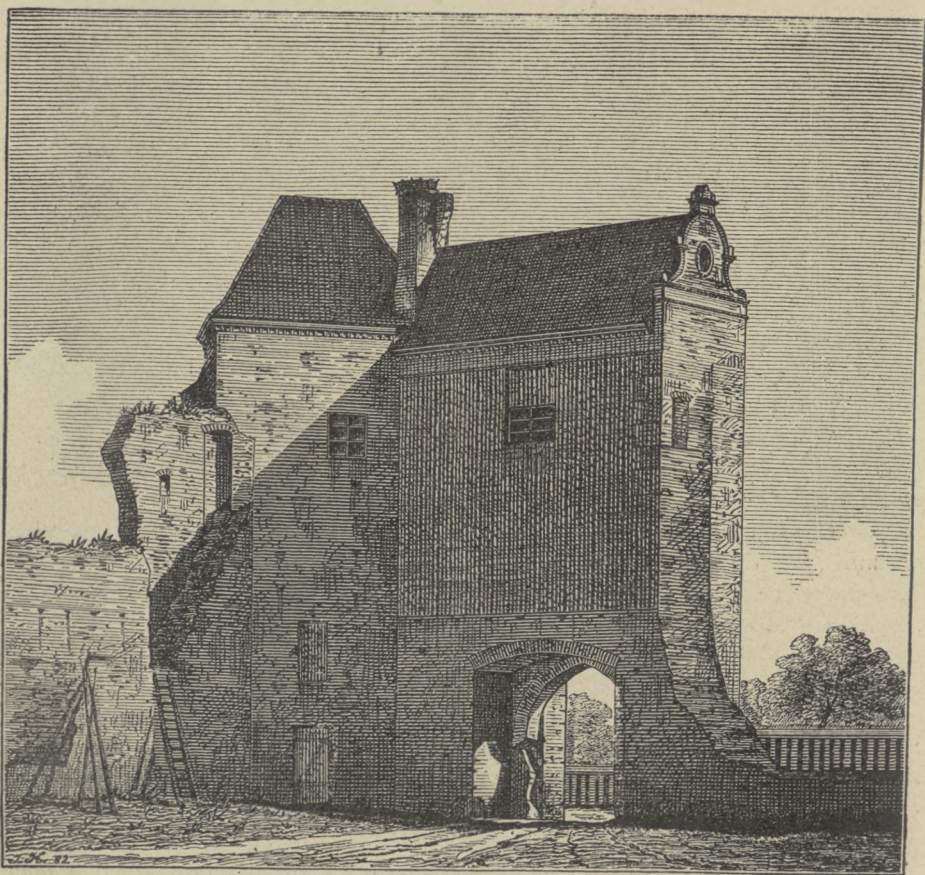
tuskiego, dochowały się zaledwie szczątki dwóch zamków: skarszewskiego i kiszewskiego. To, co pozostało w zamku w Skarszewach, gdzie była ongi siedziba urzędu sądowego grodzkiego, nie zasługuje prawie zupełnie na uwagę;



opisowi zaś ruin zamkowych w Kiszewie godzi się poświęcić słów kilka.

Zamek kiszewski położony jest w powiecie kościerzynskim, o 22 kilometry od Starogrodu, a więc na południu Kaszuby, nieopodal wsi tejże nazwy — Kiszewa, która występuje już w dokumentach z XIII stulecia, jako „Vela Kysseva“, „Kissow magnum“, „Kyshovia“. Za czasów książąt pomorskich gród w tem miejscu bodaj nie istniał; zbudowali go dopiero krzyżacy w XIV stuleciu. Po zawarciu pokoju toruńskiego w 1466 roku zamek przeszedł w posiadanie Rzeczypospolitej i stał się rezydencją starostów królewskich.

Pierwotny obręb grodu, wzniesionego w obrońnym z natury miejscu nad rzeką Wierzycą<sup>1)</sup>, był daleko rozleglejszy; istniejące bowiem resztki budowli zamkowej należały do „przygródka“, z właściwego zaś czyli głównego „grodu“ nie pozostało ani cegielki, i tylko zbiegające na wszystkie strony wzgórze, zamknięte odnogami Wierzycy, daje wyobrażenie o jego sytuacji. W drugiej połowie XVII wieku zamek traci niemal zupełnie znaczenie warowni, o czem świadczy poniższy ustęp Lustracyi starostwa kiszewskiego z 1664 r.<sup>2)</sup>: „Armaty żadnej niemasz ex antiquo<sup>3)</sup> skarbowej przy zamku, tylko ośm hakownic<sup>4)</sup>, które Imć



WIEŻA WSCHODNIA ZAMKU W KISZEWIE.

Pan starosta teraźniejszy<sup>1)</sup> darował i całe temu zamkowi aplikował“.

Obszar, mieszczący w sobie ruiny zamkowe i stanowiący obecnie dziedziniec dworski, ma kształt nieforemnego czworoboku. Opasywał go niegdyś wysoki mur, sam przez się obronny, nad którym wznosiły się po rogach cztery potężne wieżycy. Zarówno stare mury, jak i wieże są dziś w stanie upadku, wyjąwszy wieżę, zwróconą na wschód i przytykającą do bramy zamkowej. Ta właśnie brama oraz wieżycy, niezbyt jeszcze rażące swem zniszczeniem, jakkolwiek zaniedbane, winny być uważane za najciekawszy fragment dawnej budowli zamkowej. Wszystkie mury wzniesione są z gołej cegły, na fundamencie z dzikiego kamienia. Bramę zamkową i wspomnianą wieżycę zdobi u góry krajnik, wysadzany z kamienia ciosowego; boczne szczyty bramy są wyprawne, ościeże zaś okienne w górnych jej kondygnacjach ujmowały niegdyś obramowania, z których obecnie pozostały tylko drobne ślady.

<sup>1)</sup> Dopływ Wisły, niem. Ferse.

<sup>2)</sup> Ob. rękopis w Archiwum Skarbu Koronnego lub Archiwum Główn. Akt Dawnych w Warszawie.

<sup>3)</sup> Oddawna.

<sup>4)</sup> Przyrząd pociskowy, używany dawniej po warowniach, rodzaj długiej strzelby, osadzonej na kłodzie drewnianej.

<sup>1)</sup> Starostą ówczesnym był Michał z Działynia Działynski.





Istniejące szczątki zamku sięgają epoki krzyżackiej, mianowicie początków XIV stulecia; tylko górne zakończenia bramy, tudzież sąsiedniej wieży wraz ze zdobieniami architektonicznymi pochodzą już z okresu, rządów polskich, bądź schyłku XVI, bądź początku XVII

wieku. Stanowią one własność prywatną, wchodząc w obręb, jak wspomnieliśmy wyżej, dominialny; dominium to, zwane „zamek kiszewski“ („Schloss Kischau“), należy, niestety, do Niemca, jak wszystkie prawie znaczniejsze włości na Kaszubach.

*Bolesław Ślaski.*



## Z żałobnej karty.

Krajoznawstwo i literatura polska poniosły stratę bolesną. Dn. 23 z. m. zmarł w Kaliszu,

### **Stanisław bar. Graeve**

prezes tamtejszego Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego, znany mecenas, zbieracz i autor.

Zmarł w sile męskiego wieku, który się już nie rozprasza na młodzieńcze marzenia, który jeszcze nie zakrzepł w starczem obezwładnieniu, ale świadomy swoich sił, celów i dróg, jakimi ku ich osiągnięciu dążyć należy, ima się rad pracy wielkiej, pracy dnia powszedniego, ale takiego, co święto gotuje.

Nie należał do najmóżniejszych, ale dla rzeczy przez się umiłowanych nie znał trwójnej, frasobliwej miary o to, czy nie daje ponad siły. Miał, wręcz przeciwnie, w ucieleśnieniu powziętych planów ten szeroki rozmach i gest, jakich potrzeba do stwarzania dzieł na dalekie jutro, dzieł, któreby i następnym pokoleniom służyły za przykład, za naukę, za zachętę.

Takim — wytrwałym, niezmordowanym pracownikiem, znali go czytelnicy wydawanej jego nakładem „Biblioteki krajoznawczej“, takim ukazywaliśmy go niedawno czytelnikom naszym w szczegółowym sprawozdaniu o zbiorach Oddziału Kaliskiego, jego głównie po-

mysłem, jego poparciem i zabiegliwością powstałych. Dość przypomnieć doskonały w ujęciu, mocny w przeprowadzeniu pomysł odtwarzania strojów ludu polskiego w dziełach malarskich, specjalnie zamawianych, wytrwale gromadzonych do zaokrąglonej całości.

Ostatniem, największem, jego dziełem była wielka „Mapa gub. kaliskiej“. Wielka nie tylko imponującymi zaiste rozmiarami, ale i niesłychanem bogactwem szczegółów na niej umieszczonych. Jest to zarazem doskonała mapa fizyczna, świetny przewodnik turystyczny i bardzo drobiazgowo opracowana mapa pogładowa dużej polaci kraju — przegląd jego dróg, budowli, do pewnego stopnia jego kultury i zamożności, uplastyczniony jasno, wyraźnie, w miarę sił naszych wydawniczych — okazale. Takich map, obrazujących kraj cały, zastępujących przykrą, bolesną, niczem nieusprawiedliwioną lukę w kartografii współczesnej polskiej, miało powstać niebawem dziesięć. Na najbliższym planie była — opracowywana już mapa gub. warszawskiej. Niestety śmierć przecięła pasmo żoźnej pracy, szacownych zamierzeń. Mimo woli nasuwa się wątpliwość, czy się znajdzie ktoś ręki dość mocnej, umysłu dość wytrwałego, umiowań dość gorących, coby dzieło podjęte dalej prowadził. I dlatego pamięci





zmarłego poświęcone być muszą słowa szczerzego żalu słowa gorącego i rzetelnego uznania.

W dniu 29 listopada zmarł w Warszawie w 74 roku zasłużonego, ponad zwykłą miarą pracowitego żywota



## Stanisław Krzemiński

badacz i publicysta, członek Rządu Narodowego w 1863 r., później jeden z najświetniejszych wychowawców Szkoły Głównej, której dziś na innem miejscu poświęcamy wspomnienie.

Od najdawniejszych lat służył sprawie narodowej śmiałym, mocnym, trwogi nieznanym czynem, płodną, najszerze horyzonty ogarniającą myślą. Dzięki istotnej, uporczywej skromności trzymał się dobrowolnie w cieniu, jakkolwiek miał najbardziej niezaprzeczone prawo, aby stanąć wśród tych, co idą na czele pochodu myśli polskiej. Dopiero w najostatniejszych latach dzięki zbiorowemu wydaniu prac, rozproszonych po czasopiśmie, ujawnione zostały szerszemu ogółowi zasługi człowieka, niewątpliwie w Polsce popowstańcowej jednego z najbardziej zasłużonych.

Dla szerokości ogarnionych horyzontów, dla niezłomnego stania przy sztandarze, który wiernym swoim nie mógł zapewnić doraźnego zwycięstwa, dla nieposzlakowanej czystości charakteru i niewyczerpanego bogactwa najzdrowszych, najszlachetniejszych myśli, które szerzył niezmordowanie, nikt dziś w Polsce nie może przejść koło świeżej mogiły bez uczucia głębokiego żalu, ale i bez uczucia słusznej dumy, że takich synów w najcięższych dla siebie warunkach Polska wy daje.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Panu Ludw. Or.* Pan Jan Olsz. mieszka w Warszawie, ul. Sienna № 29. Za nadesłane wiadomości o Zgorskiem bardzo dziękujemy.

*Sfinksowi.* Oprócz „Wszechświata“ wychodzi obecnie z polskich pism przyrodniczych „Kosmos“, organ Tow. przyrodników im. Kopernika, kwartalnik, cena 20 koron. Co do innych zapytań zechce Pan może zwrócić się do pism, bardziej specjalnie ten dział traktujących.

**TREŚĆ:** *Aleksander Janowski* — 50-lecie Szkoły Głównej (z 1 ryc.) *Franciszek Klein* — Gdańsk (z 1 ryc.) *Aleksander Łętowski* — Rozsiedlenie litwinów współczesnych (c. d.). *Stanisław Lencewicz* — Bug pod Małkinią (z 3 ryc.). *W. Piotrowski* — W czas burzy. *Bolesław Ślaski* — Zamek w Kiszewie (z 1 ryc.). — Z żalobnej karty (z 1 ryc.). — Odpowiedzi Redakcyi. Poza tekstem: Typy ze wsi Męki, pow. sieradzki. Z Monic i Bogusławowa, pow. sieradzki. Z Biskupic. pow. sieradzki.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Józef Mazurkiewicz. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.